

Zafira

Wywiad z panią Zofią Kędzierską

Dzień dobry,

Chciałabym Państwa bardzo serdecznie zaprosić do przeczytania wywiadu opartego na prawdziwej historii z okresu II wojny światowej przeżytej i opowiedzianej przez Panią Zofię Kędzierską mieszkankę Krotoszyc woj. dolnośląskiego. Pani Zofia obecnie ma 94 lata.

Z.: *Dzień dobry Pani Zofio, czy może się Pani z nami podzielić swoimi pierwszymi wspomnieniami z rozpoczęcia II wojny światowej, jak Pani zapamiętała ten straszny czas?*

Z.K.: Dzień dobry, chciałabym się na wstępie przedstawić: nazywam się Zofia Kędzierska i pochodzę z domu Blicharz.

Kiedy wybuchła wojna miałam 10 lat, mieszkałam z moimi rodzicami i rodzeństwem w miejscowości Zarębki powiat Kolbuszowa, dawne województwo Rzeszowskie. O wybuchu wojny dowiedzieliśmy się z megafonów. Wyły syreny, dochodziły do nas informacje, że Niemcy wkroczyli do Polski i mordują Polaków.

Uczęszczałam wówczas do 4 klasy szkoły podstawowej. Po wybuchu wojny niestety nie mogłam już kontynuować nauki, ponieważ Niemcy przekształcili naszą szkołę na magazyn z amunicją. Na szczęście po wojnie można było zaliczyć w 1 rok 2 lata, ponieważ program nauczania był skrócony.

Z.: *Czy zdawaliście sobie Państwo sprawę z powagi sytuacji?*

Z.K.: Ja jako młoda dziewczyna nie do końca zdawałam sobie sprawę z tego co się dzieje.

Widziałam bardzo wielu przerażonych ludzi, którzy szli przed siebie, nie wiedząc gdzie i dokąd?

Byli to w większości ludzie mieszkający w miastach, którzy w popłochu opuszczali swoje domy, ubrani w to w co w danej chwili byli ubrani, zabierając z sobą jedynie tylko coś do jedzenia.

Z.: *Czy mieliście Państwo problem z jedzeniem i innymi rzeczami? Mam tu na myśli ubrania, środki czystości? Czy ich brakowało?*

Z.K. Brakowało ubrań, żywności po prostu wszystkiego.

Niemcy wprowadzili obowiązkowy kontyngent dla rolników z roli i pola w formie zboża, to znaczy, że każda rodzina musiała oddać Niemcom określoną ilość produktów rolnych: zboża, mąki i mięsa. Nie obchodziło ich z czego rodzina będzie żyła. Trzeba było to wszystko w wyznaczonym terminie zdać, gdy się nie zdało, to przychodzili i zabierali więcej jak było wyznaczone. Za niewywiązanie się z tego groziła nawet śmierć.

Zboże na mąkę mieliło się w żarnach, bo młyny były nieczynne. Brakowało środków do prania, ludzie sami robili mydło własnym sposobem. Ja pamiętam, była taka soda kaustyczna, mama robiła z niej takie mydło do prania, bo wszystko było brudne.

Świeciło się lampami naftowymi. Gdy zabrakło nafty, to siedzieliśmy w ciemności, bo prądu nie było. Herbatę czy kawę zbożową słodziliśmy melasą robioną z buraków cukrowych, bo cukru nie było. Po niedługim czasie ukazała się sacharyna, która zastąpiła melasę. Po domach chodziło dużo biednych ludzi, którzy prosili choćby o kromkę chleba, jajko, coś co mogłoby zaspokoić głód. Moja mama piekła chleb w piecu chlebowym i robiła podplomyki. Starła się jak mogła, żebyśmy nie głodowali.

Z.: *Co Panią najbardziej przerażało, czego się pani najbardziej bała?*

Z.K.: Pamiętam, że najbardziej bałam się nalotów samolotów, po których ginęli ludzie i zwierzęta, zapalały się domy.

Wystraszeni ludzie spuszczały psy z łańcuchów, krowy i konie wypędzali ze stajni w obawie przed bombardowaniem. Wynosili z domów wszystko co można było uratować: pościel, ubrania i garnki przed spalaniem. My razem z polskimi żołnierzami uciekaliśmy z do pobliskiego lasu, zabierając ze sobą chleb, którego niestety szybko zabrakło.

Pamiętam, że uciekła razem z nami matka z małym dzieckiem, trzymała to dziecko na rękach. Nagle wybuchł pocisk i zabił tą matkę, a dziecko przeżyło. Pamiętam jak siedziało na ziemi płacząc. Nie było niestety czasu do zastanawiania się nad tym co się działo, bo front niemiecki był niedaleko nas, a my musieliśmy zdążyć by się tam schronić.

Pamiętam taką sytuację, kiedy byliśmy bardzo głodni, niektóre z osób, które tam się schroniły, mówiły, że mają w domu świeżo upieczony chleb, ale każdy ogromnie bał się tam wrócić. Zgłosiłam się na ochotnika, ja i moje dwie koleżanki. Idąc w kierunku zabudowań, doszłyśmy do okopów, które w nocy zbudowali Niemcy.

Dochodząc do nich zostałyśmy zauważone przez jednego z Niemców, który wyskoczył i zaczął do nas celować z karabinu - próbowałyśmy uciekać, niestety bezskutecznie, drugi zagroził nam drogę i krzycząc [Halt! Halt!] Szpieg! Szpieg!

Schwytali nas i zaprowadzili do piwnicy w jakimś domu, w której było już pięć osób.

Po chwili w ten dom uderzyła bomba. Dom się zapalił i było bardzo dużo dymu, również w piwnicy, gdzie przebywaliśmy. Zauważyliśmy, że sufit na środku zaczyna pękać. Byliśmy przerażeni, że lada chwila spadnie na nas. Zaczęliśmy się bardzo modlić jednocześnie chowając się po rogach piwnicy. Po chwili przyszli tam żołnierze polscy mówiąc, że front niemiecki się wycofał.

Z radości, że przeżyliśmy, skoczyliśmy sobie w ramiona, ściskając się i płacząc ze szczęścia.

Kiedy wyszliśmy na zewnątrz, zobaczyliśmy potworny widok, ludzi pokaleczonych, leżących na ziemi. Byli tacy co już nie żyli, ale i tacy, którzy jeszcze żyli, ale byli ranni z uciętą nogą albo ręką, z wyrwanym okiem, ... pokrwawieni. Byli to żołnierze.

Tragiczne było przeżycie kiedy patrzyliśmy, jak cywile plądrowali tych poszkodowanych, zabierali im pierścionki, zegarki i nie wiem co jeszcze, nie staliśmy dłużej, bo nie można było na to patrzeć.

Z.: *Czego brakowało oprócz jedzenia?*

Z.K.: Brakowało lekarzy, pielęgniarek, nauczycieli i wiele innych z powodu, że w czasie wojny dużo uczelni było nieczynnych.

Z.: *Pani Zofio co się działo z Pani rodziną?*

Z.K.: W czasie II wojny światowej mojego brata zabrali przymusowo na wojnę, gdy przyjechali po niego, nie było go w domu, ponieważ był w sąsiedniej wiosce na zabawie ze swoją dziewczyną. Przywieźli go do domu, przynieśli z samochodu mundur i kazali przebrać się i zabrali go, nie mówiąc gdzie. Starszą siostrę Marysię zabrali na przymusowe roboty do Niemiec.

Z.: *Mówiła Pani, że w chwilach zagrożenia głośno się modliliście. Jak wyglądały podczas wojny sprawy duchowe?*

Z.K.: Jeżeli chodzi o religię to odbywała się w szkole raz w tygodniu, Religii uczyli księża. Księża nie mieli własnego pojazdu, czyli samochodu. Gospodarze przyjeżdżali po księża wozem konnym. Gdy zdarzyło się, że gospodarz nie miał czasu pojechać w danym dniu po księdza, to inny gospodarz pojechał za niego. Była wyznaczona kolejność, wg której każdy po kolei przywoził księdza. Niektórzy gospodarze mieli motocykle, to jechali po księdza motocyklem.

Z.: Pani Zofio co się działo z Panią po wojnie. Jak to się stało, że znalazła się pani na tych terenach?

Z.K: Ja, żeby pomóc rodzicom, zdecydowałam się jako niespełna szesnastoletnia panienka wyjechać na zachód, czyli na Ziemię Odzyskane w poszukiwaniu pracy. Wcześniej przede mną wyjechał mój brat, też przyjechał na zachód w szukaniu pracy. Pracowaliśmy w PGR-ze, tutaj poznałam mojego męża i tutaj na zachodzie wzięliśmy ślub. Później pracowaliśmy na gospodarce siedmiohektarowej.

Gospodarka nam nie wychodziła, bo nie było czym uprawiać pola. Jeden koń – siedem hektarów pola, nie było też nawozów. Przy źle uprawionym polu i bez nawozów zbiory były skąpe, czyli mało wydajne. Wcześniej wzięliśmy z banku pożyczkę, kupiliśmy trochę zboża i ziemniaków, obsialiśmy połowę pola, a reszta pola stała odłogiem.

Z.: *Z jakim przekazem zwróciłaby się Pani do dzisiejszej młodzieży?*

Z.K: Powiedziałabym im, żeby się bardzo szanowali, bo im jest naprawdę teraz bardzo dobrze. Są kina, teatry, telewizory, telefony, komórki i bardzo dobre wyżywienie. Ja nigdy nie byłam na zabawie, nie było zabaw sylwestrowych, nie było komórek, telewizorów itp. Żywiliśmy się ziemniakami z kwaśnym mlekiem lub maślanką. Pierogi z serem były tylko w niedzielę, rarytasem była kapusta z grochem. Czasem było tak, że ktoś zabił starą krowę, to rodzice kupowali kawałek mięsa z kością i robili rosół, który jedliśmy z samymi ziemniakami, nie z makaronem. Makaronu w sklepach nie było. W ciuchach chodziliśmy jeden po drugim, to znaczy, że jak na starszą siostrę ciuch był za mały, to młodsza siostra w nim chodziła, a gdy zrobiła się dziura, to mama przyszywała łatę.

Serdecznie pozdrawiam młodzież i organizatorów konkursu!

Rozmowa przeprowadzona z panią Zofią Kędzierską - mieszkanką wsi Krotoszyce.